TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału: przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar.**

№ 7. Drezno, dnia 12. Lutego 1871. Rok II.

Kronika tygodniowa.

Los Paryża i Francij, pomimo szyderstw nielitościwych, z jakiemi większa część prassy niemieckiej się odzywa — a które chluby jej nie przynoszą, obudził w całej Europie powszechne, gorące współczucie. . . . Anglja, która patrzała z obojętnością, oceniając swą bezsilność, na wojnę niszczącą dawną współzawodnicę, najwięcej w tej chwili daje dowodów braterskiej, gorącej sympatji i przychodzi w pomoc olbrzymiemi swémi zasoby. O podobném uczuciu objawiającém się w Rosij, świadczy „Głos",który zapisuje, iż ofiary na rzecz Francuzów są obficie i chętnie składane.* Większa część monarchij austrjackiej podziela to usposobienie. Objaw ten jest niemym protestem ludzkości przeciwko zniszczeniu w XIX. w., gdy nic go usprawiedliwić nie może, — spychającemu nas w epoki innych dążeń, ciemnych namiętności i zwierzęcej walki. W upadku swym Francja męczennica podnosi się heroizmem obrony, która gdyby daremną być miała i bezskuteczną materjalnie, moralne wyda owoce. . . .

W chwili gdy to piszemy, nieporozumienie pomiędzy członkami rządu rzeczypospolitej francuzkiej, usunięciem się Gambetty załatwionem zostało, wybory do konstytuanty odbywają się . . . a głosy większości zdają się zapowiadać utrzymanie rzeczypospolitej. Kapitulacja Paryża, wybór reprezentantów narodu w warunkach takich jak dzisiejsze, konstytuanta na pobojowiskach . . . wszystko to jedyną, dziwną, w dziejach Europy stanowi kartę. . . . Warunków pokoju a nawet samego sposobu, w jakiby on mógł by być zawarty, dziś jeszcze domyślać się niepodobna, najsprzeczniejsze skazówki krążą i domysły: restauracja Napoleonidów, którzy się zabili sami, powrót Orleanów, kandydatura króla Belgów, połączenie nawet Francij ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnéj, bawią dziennikarzy i łatwowiernych czytelników. Wszystko jest dziś możliwe, w trwałość tylko pokoju po takiej wojnie wierzyć niepodobna; prowadzi ona za sobą cały szereg następstw nieuniknionych, dla Niemiec równie jak dla świata naszego groźnych.

Zatrważające wieści szerzą się po cichu o stanie zdrowia cesarza Aleksandra, a zmiana w Rosij, mogła by za sobą pociągnąć obrót wcale odmiennny polityki europejskiej i wywrzeć wpływ nawet na los Francij. Do żywiołów grożących pokojowi należy małe państewko Rumuńskie, którego król oświadczył wolę abdykowania. Trudno zrozumieć, co ma oznaczać ten

* W dziennikach rosyjskich czytamy: Doktorzy tutejsi nie pozwalają żadnemu pacientowi swemu dla poratowania zdrowia jechać za granicę Z powodu bowiem krwawej wojny i ciągłego przewożenia chorych i rannych, wszystkie wagony, stacje kolei, domy zajezdne, są przejęte zaraźliwémi miazmatami, zgubnie oddziaływającémi i zagrażającémi na wiosnę całej Europie. Jedną z ofiar téj nowéj plagi ludzkości padł baron Knorring, poseł rosyjski w Hadze, od tyfusu, którym się zaraził w wagonie.

Wilhelm Buszkat.

OPOWIADANIE z życia syberyjskiego.

Spisał

N. F...

(Ciąg dalszy)

Między brodiagami najwięcej uważani są włóczęgi z nad Bajkału, czyli, jak oni zowią, z za morza. — Gdy sami przyjdą do więzienia, lub zostaną schwytani, rozbójnicy i złodzieje ustępują im pierwszych miejsc na tapczanie, otaczają poszanowaniem i słuchają opowiadań o podróży z nadzwyczajném zajęciem.

Brodiagi często dopuszczają się zabójstw i kradzieży, najczęściej na podróżnych, rzadko na mieszkańcach wsi i osad, z obawy aby ich nie ścigano. Mieszkańcy bowiem pochwyciwszy takiego, na miejscu, bez sądu zabijają. Z osiedlenia mniej wychodzi brodiagów i to po większej części ludzie prości, zesłani na mieszkanie za złodziejstwo, oszustwo i t. p. Ci dalej gdzie są, rzemiosłem swém się zajmują. — Dodać do tego należy w naturze ludu jakiś instynkt koczowniczy, namiętność do włóczęgi, pragnienie przenoszenia się z miejsca na miejsce i spryt nadzwyczajny, zwierzęcy niemal w orientowaniu się — tak, że trafiają się przykłady, iż ludzie zamożni, ojcowie rodzin, rzucają chaty, dobytek, żony, dzieci i idą przez miłośnictwo sztuki na włóczęgę.

Nazajutrz obudziwszy się w łaźni, przypatrywałem się Jefimowi, był to stary już, jeszcze z mikołajowskich czasów brodiaga, piętnowany na czole. Ten także przyglądał się mnie i rzekł:

— Przyznaj ty się, kto ty jesteś, bo wiedz o tém, że jeżeli brodiaga idzie z Polakiem a złapią ich — waszemu bratu nic, a nas skazują na całe życie do katorgi i dają sto pletni. — Pocóżbym ja miał cierpieć z twojej przyczyny?

Upewniałem go, że jestem Czuchoniec, czemu wreście zdawał się wierzyć. Ale to, co Jefim mówił o karze i pletniach, było fałszem. Rząd umyślnie podobne wieści rozsiewać każe między brodiagami, ażeby naszym utrudnić ucieczkę.

Dwojakiego rodzaju są (czy były) piętna w Moskwie, jedno na czole i policzkach, składające się ze trzech liter: W. O. R.

krok, pewno nie bez zgody innych państw ościennych przedsięwzięty. — W Austrij dymisja hr. Potockiego, nowy gabinet odpowiadający polityce nowej ery, i nowego związku z Prusami, — wreście mowa Klaczki w delegacij, która dosyć żwawe wywołała rozprawy, — są wypadkami najważniejszémi dni ostatnich. — Odpowiadając Klaczce, który Austrją chce widzieć silną i na wszelki wypadek zbrojną, kanclerz Beust dał dowód, że go nie chciał zrozumieć, mówiąc o polityce zemsty. Nie idzie i nie szło mowcy o zemstę, lecz o niezawisłość, o rolę godną wielkiego mocarstwa w chwili obecnej, gdy hr. Beustowi idzie przeważnie o to, jak w całém życiu i w karjerze politycznéj, by chwilowém zużytkowaniem okoliczności niemiecką swą politykę konającą przeciągnąć, a pół środkami tymczasowo się utrzymać. Wielkiej polityki zasad i idei nie znał nigdy kanclerz austrjacki; — ekwilibrycznemi sztukami pracując na *modus vivendi*. Tak jest i dzisiaj. Jest on starej szkoły uczniem i nigdy się nie zmieni. Można zaręczyć, iż hr. Bismarck w historij tego sojuszu zużytkuje go i tak na koszu osadzi jak innych. — Węgrzy stracili znakomitego ze wszech miar człowieka, pisarza i męża politycznego: zmarł Józef bar. Eötvös, minister oświaty, autor dzieł wielu, a dla nas pamiętny rozprawą o prawach narodowościom przysługujących, w której szlachetnego pojęcia ich złożył dowody. — Kraj powszechną po nim okrył się żałobą.

Z dokumentów statystycznych dowiadujemy się, że ludność Królestwa Polskiego wynosi teraz, przeszło 5,780,000. Z wywiezionémi na Syberją i wygnańcami doszła by do sześciu miljonów.

W Warszawie bale na korzyść rozmaitych instytucij, zakładów; na rannych (bez różnicy narodowości), niezamożnych studentów, ubogich i t. p. następują jedne po drugich. Bal w ratuszu (Czerwonego Krzyża) uczynił dochodu do 3.000 rubli. — Towarzystwo muzyczne świeżo potwierdzone ukonstytuowało się wyborem zarządu i dyrekcij. — Jak wszędzie tak i tu żywioł rosyjski musiał być reprezentowanym, gdzie go niema, tam ani stowarzyszenie, ani wydawnictwo, ani dziennik nie uzyska prawa bytu. Dzienniki zmuszone są do rubryki o Rosij, do tłumaczeń z rosyjskiego; towarzystwa do wybierania sobie obrońców w osobie Rosjan. Weszło to nietylko we zwyczaj, ale w prawo. Rosja jest doprawdy krajem nazbyt oryginalnym i zajmującym, ażeby do studjowania jej przymusu było potrzeba — i przymus jest w tém, tylko śmiesznością. Dziennikarstwo wywiązuje się z obowiązku dosyć zręcznie. W salonie Deotymy odczyty trwają. — Pomnik dla Jul. Bartoszewicza ma być wykonanym wkrótce, pomysł doń dał p. Andrzej Pruszyński.

Galicję sprawa szkół, rady szkolnej, obchodzi w tej chwili najmocniej, wszystkie dzienniki się nią zajmują. Po sprawozdaniu p. Starkla, następuje sprawozdanie całej rady, a **Dziennik polski** i **lwowski** mieszczą obszerne artykuły w tym przedmiocie. Jest też wobec stanu jaki widzimy bardzo na dobie kwestja szkół, ale na diletantów ręce ją zdać i tak sporadycznie traktować nie godziło by się. — Dzienniki lwowskie i **Kraj** krakowski gorąco powstały przeciwko wyborowi Rady miejskiej krakowskiej, która do Rady szkolnej wyznaczyła hr. Adama Potockiego. W wystąpieniach tych jest wiele namiętności i żółci, lecz wybór w istocie mógł być niewłaściwym dla tego, że sam kandydat oświadczył, iż ciągłej pracy w Radzie wydołać nie może; a praca ta wymaga studjów i poświęcenia się wyłącznego. Naostatek urząd ten, jeśli się nie mylemy, płatny, mógłby słuszniej być dany temu, któremu by w naukowym zawodzie dał środki — zarówno do tej jak i innej pożytecznej pracy.

Z drugiej strony systematycznie wyłączać od udziału we współczesnych obowiązkach, ludzi niezawisłych i do, tak zwanych, wyższych sfer należących, byłoby niesprawiedliwością i najgorszą polityką. Należy tylko wymagać od nich, aby obowiązki swe spełniali na równi z innémi. — Dobrze zrozumiana demokratyczna zasada równa stany w prawach, równa je w obowiązkach, lecz nie wytwarza parjów i nie wydziela nikogo. — Nowa polityczna era inaugurowana przez hr. Beust'a odznaczyła się już charakterystyczną konfiskatą kilku dzienników: „Kraju“ i podobno dwóch we Lwowie. — W nadpełtwiańskiej stolicy wybory do Rady miasta, których owoc dotąd jeszcze nie mógł być wydobyty z urn zasypanych kartkami — przestały już tak gorąco i gorączkowo obchodzić, jak przedtém. Walka, jaką obudziły, — jeśliśmy ją zdala zrozumieć potrafili, była pasowaniem się interesów koteryjnych ze sprawą miasta i kraju zarazem; prywaty z intelligencją — kto wygrał, pono jeszcze nie wiadomo, gdyż obliczanie — dotąd się nie zgadza. — Balów mnóstwo, teatr kilką nowémi utworami ożywił się nieco; dzienniki wszystkie istnieją i polityka zapewnia im byt nieco swobodniejszy, o który w Galicij tak trudno. — Słyszeliśmy, czemu dać wiarę nie łatwo, iż na prowincij dzienniki niemieckie wiedeńskie licznych mają abonentów i psują wielce domowym interesa. Należałoby więc w Wiedniu polski dziennik założyć, aby tę upodobaną woń stolicy przynosił z sobą. Oprócz pierwszego numeru **Chochlika** w odmłodzonej i pięknej wcale postaci, z nowym programmem obejmującym sztukę, sport i mody; doszły nas dwa numera **Szczutka**, który przy dawnym planie pozostał, a nawet **Słowianin**, pisma, o którego istnieniu zwątpiliśmy. Będąc wyznawcami nieograniczonej swobody przekonań, nie dziwujemy się słowianizmowi — szczególniej we Lwowie. — Tu z nim wygodnie, a nawet z biedy za pasportem w Warszawie jako tako, lecz gdyby redaktorowie pożyli w Rosij, zmuszeni zostali ojcowiznę darmo oddać przybylcowi, z grobami dziadów,

---

(złodziej), drugie na ramieniu z literą B. znaczącą brogiaga. — Ostatniem piętnowano złapanych na brodiażstwie. Rozmaitémi sposobami starają się oni wywabiać te znaki, bo schwytani szczególniej ze znakiem na czole, srodze są przez rząd karani. Piętnowanie na twarzy zostało przecież zniesioném.

Szedłem tedy dalej z Jefimem, który znał doskonale cały rytuał żebraczy. — Ja się tylko przysłuchiwałem, aby się nauczyć go i na przysłość korzystać. Brzmiało to żebranie zawsze jednakowo w ten sposób:

— Mateczki, ojcowie (matuszki, batiuszki), dla miłości Chrystusowej, dajcie świętą jałmużnę nieszczęśliwemu w Chrystusowe święto, nie zapominajcie o nas biednych i nieszczęśliwych, a Pan Bóg wam tego nie zapomni.* Tak mówi we święta, zaś we dni powszednie:

— Ojcze dobrodzieju, daj świętą jałmużneczkę nieszczęśliwemu; — lub do kobiety — mateczko, dobrodziejko; — do chłopaka — mądry (umnica), — do dziewczyny — piękna (krasawica).**

Nazbierawszy dosyć żywności, przesiedzieliśmy w tej łaźni jeszcze dni trzy. Za wpuszczenie brodiagi do domu, gospodarz według prawa może być ciężko odpowiedzialnym, ale ponieważ łaźnia niczyjem mieszkaniem nie jest, tam się oni mieszczą, niby bez wiedzy gospodarza. Gdy przypadnie dzień kąpieli (łaziebny), brodiagi noszą zwykle wodę i w piecu palą.

Po trzech dniach trochę ucichły słuchy o obławach, ruszyliśmy zatém z Muraszy i mieliśmy się przeprawiać przez Udę, ale przewoźnik Moskal chciał od nas dziesięć kopiejek, a my nie mieliśmy ani grosza. Chciałem mu dać koszulę, ale osądził, że tyle nie warta; nocowaliśmy więc na przewozie. W nocy zachorowałem, a Jefim przyrządził mi herbaty i zrobił polewkę pieprzową. W nocy przewozili się chłopi, którzy wracali z tajgi, gdzie byli w liczbie dziewięćdziesięciu na obławie ścigającej Polaków zbiegłych, narzekając na rząd, że dla kilku ludzi tysiące rąk od pracy odrywa. Nazajutrz powróciliśmy od przewozu, doszliśmy do głównego traktu i o trzydzieści wiorst za Tołuniem przeprawił nas przewoźnik darmo, bo i on niegdyś był jak my brodiagą. Nocowaliśmy potém we wsi znowu w łaźni, a nazajutrz, z powodu jakiegoś święta dostaliśmy obfitą jałmużnę. — W jednej chacie tylko spotkała mnie nieprzyjemna niespodzianka, gdy dziewczyna zawołała do ojca:

— Ojcze — ojcze — oto Polak, którego szukają.

* Matuszki, batiuszki, sotworytie swiatuju miłostinku radi Christa nieszczastnomu dla Prazdnika Christowa, ne zabud'tie nas biednych i nieszczastnych, a Hospod Boh, Wam, etowo ne zabudiet.

** Otiec błahodietel, sotwori swiatuju miłostinku nieszczastnomu.

kościołek ze wspomnieniami widzieć przechrzczony na cerkiew, dzieci wygnane na Sybir, przyjaciół w kopalniach; czytać książki pocięte i poplamione przez cenzurę, a słuchać we własnym domu grubijańskich fantazij pijanego liberała... nie wiem czyby im słowianizm pod egidą Rosij smakował. Aforyzmy o panslawizmie wówczas mieć będą znaczenie i nadzieję powodzenia, gdy przeciwko nim wolno będzie pisać w samej Rosij. W „Słowianinie“ przeważnie wiele jest o Rosij, ale się z tego i coś nauczyć można.

W Poznańskiém i Prusach Zachodnich zajęcie wyborami do parlamentu dosyć żywe wywołuje rozprawy. — Odbijają się one aż w krakowskim **Czasie**, nie mając w domu organu dla stronnictwa, które pod sztandarem katolicyzmu kryje wcale niekatolickie dążności, i wcale nie Chrystusową miłość zgody i pokoju. Każdy bez bezstronny uzna, iż dezorganizację społeczeństwa winniśmy nie tym, którzy z najzimniejszą krwią i pobłażliwością patrzą na miotanie się skrajnych energumenów; ale obozowi co czując się nielicznym, wrzawą i krzykiem pokryć usiłuje swą słabość.

Zresztą osobiste względy na dziś o tém zamilczeć każą. Najlepszym owocem owego ścierania się przekonań jest życie, jakie ono nadaje dziennikarstwu i zapowiedź nowych organów prassy. Jeden przynajmniej nowy obiecuje się na — *prima Aprilis*. Im więcej, tém zawsze lepiej. — Komitet budowy teatru polskiego w Poznaniu wydał wymowną odezwę do rodaków w sprawie tej, która zdaje się niewątpliwe obiecywać powodzenie. — Żałujemy wielce, że nam rozciągłość powtórzyć jej nie dozwala; — znajduje się we wszystkich naszych dziennikach. — Wspominaliśmy o wydanym w Poznaniu roczniku sceny polskiej, **Goplanie**; dowiadujemy się teraz z **Gazety toruńskiej** o wyjściu w Śremie, drugiego rocznika sceny polskiej w Poznańskiém i Prusach Zachodnich. — **Dziennik poznański** więcej się teraz zajmuje tą częścią Polski, której jest organem, korespondencje z kraju, kronika miejska, śmielsze ujęcie kwestij bieżących, zapowiadają szczęśliwą modyfikację programmu, która była przez wszystkich pożądaną. Że na tej drodze spotka roznamiętnioną opozycję, dla której wszystkie środki są dobre, byle życie mogła przedłużyć — tegośmy się spodziewali, ale winszujemy raczej dziennikowi, niżeli się lękamy nieprzyjaciół w taki oręż zbrojnych. — W Prusach Zachodnich wybory przygotowują się zgodnie i ciszéj, o wypadku ich szczęśliwym powątpiewać nie można.

Na Szlązku w Cieszynie d. 7. b. m. odbyło się pierwsze tegoroczne zebranie Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych, o którém szczegółowie donosi **Gwiazdka**. W czytelni odegrali amatorowie parę komedij, w obec licznej publiczności. „Gwiazdka“ ogłasza ciągle składki na rannych Francuzów.

Dodajemy tu jeszcze niektóre wiadomości tyczące się zgonu nieodżałowanego jenerała Bosaka-Hauke. „**Progrès de Lyon** z d. 30. Stycznia pisze:

„Pozawczoraj odbyło się nabożeństwo żałobne, na które zbiegło się mnóstwo wojskowych i obywateli, za duszę jenerała Bosak'a, zabitego, jakeśmy donosili, w Plombières.

„Bosak, którego rzeczywiste nazwisko jest Hauke, był pochodzenia polskiego. Mężnym był do najwyższego stopnia. — W pierwszej potyczce pod Neuvon sam jeden napadł na baterję nieprzyjacielską, stojącą na kolei żelaznej, i z pistoletu zabił dowodzącego nią oficera, poczém zawrócił się i połączył z żołnierami swémi, przerażonémi tą niesłychaną odwagą i krwią zimną.

„Bosak umarł za swą przybraną ojczyznę, a Francja cała opłakuje zgon tego walecznego żołnierza i czcić będzie pamięć jego.“

W rozkazie dziennym z d. 26. Stycznia jenerał Garibaldi tak się odzywa o Bosak'u:

„Dowódzca ten pierwszej brygady naszej armii Wogezów, sam się chciał przekonać o zbliżaniu nieprzyjaciela ku Val de Suzon dnia 21. b. m., i puściwszy się z kilkunastu oficerami i wojskowémi w tę stronę, chciał z niesłychaném męztwem zatrzymać całe wojsko z garstką odważnych, których miał z sobą.

„Ten Leonidas nowy, tak dobry, tak ukochany od wszystkich, ubywa przyszłości całej demokracij europejskiej, której był gorącym obrońcą — ubywa nadewszystko szlachetnej swej ojczyźnie. — Niech Rzeczpospolita przyjmie w spadku po nim jako swoich, wdowę i dzieci tego bohatera.“ W wojsku wogezkiém (l'armée des Vosges) urządzono składkę na pamiątkowy kamień, który ma być położony w miejscu, gdzie Bosak nasz poległ. Dziennik „Les Droits de l'homme“ pisze: Zwłoki jenerała Bosak'a-Hauke, dowodzącego pierwszą brygądą, zabitego kulą, która przeszyła bok, znalezione zostały w lesie. Nieprzyjaciele ogołocili je już z zegarka, łańcuszka, pierścionka, i zdarli mu nawet buty! Ranny w potyczce d. 21. Stycznia, wpadł w ręce Prusaków. Zmarł z tej rany i porzucony został przez nich w lesie.“

W Genewie utworzył się komitet złożony z pp. Stryjeńskiego, Bulewskiego, Tchórzewskiego, Braun'a i Stelli-Sawickiego dla urządzenia uroczystego pogrzebu dla jenerała Bosak'a.

W dzienniku polskim z d. 3. Lutego czytamy:

Onegdaj odprowadziliśmy na miejsce ostatniego spoczynku zwłoki ś. p. Mikołaja Rokietnickiego herbu Prawdzic. — Weteran służby wojskowej, ranny niezliczone razy, przyjechał do rodzinnego gniazda do Lwowa, w celu poratowania tylu poniewierkami i ranami ostatecznie zachwianego zdrowia. Mimo pomocy lekarskiej uległ cierpieniom i wycieńczeniu sił żywotnych — zgasł d. 29. Stycznia w hotelu Langa.

Ś. p. Mikołaj, jako pułkownik wojsk polskich, skazany został w r. 1840. na Sybir, zkąd ułaskawiony i powołany do czynnej służby, został adjutantem w. księcia Michała. — W roku 1848, gdy elektryczny

---

Ojciec przypatrzywszy mi się dobrze, odpowiedział:

— A niech idzie z Bogiem.

Jefim także niezaniedbując okazji, stanął gorąco w mej obronie, twierdząc że ja nie pachnę Polakiem, ale jestem Czuchońcem, że on zna moję gubernię. Kłamał, bo sam był z Niżegorodzkiej i dalej na zachód nigdy nie podróżował. — Byłem pono przez Moskali tak szczegółowo opisany, iż poznać mnie było bardzo łatwo, szczególniej po dwóch znamionach na twarzy. Poznawali mnie często i chłopi, i brodiagi i Polacy będący na osiedleniu, alem się zawsze i wszędzie wypierał, że o niczém nie wiem, że Czuchońcem jestem i brodiagą z za morza.

W jednej wsi po drodze pracowaliśmy przy ogrodzie i zarobiliśmy po czterdzieści kopiejek. Jefim natychmiast przepił swoje pieniądze. Ja dalem mu jeszcze dwadzieścia kopiejek i pożegnalem go, gdyż ciągle się obawiał iść ze mną, aby na jakie nie narazić nieszczęście. Gdyśmy z tej wsi wychodzili, Jefim skradł świderek i sierp, mówiąc że to — jakby znalazł.

Mając pełen worek chleba, szedłem sam przez trzy dni, omijając wioski, gdy czwartego dnia — słyszę za sobą:

— Hajda! dokąd idziesz?

Oglądam się i widzę brodiagę. — Był on z Moskiewskiej gubernij i dla tego nazywano go: „Moskowskoj.“ — Uciekł z Posolskiego monasteru, dokąd go, chociaż katorżnika, na żądanie mnichów, przesłały władze, aby się zajmował złoceniem ram i innych rzeźb cerkiewnych, dla ozdoby monasteru, za co miał być wynagrodzony. Opowiadał mi, że mnichy piją i latają za kobietami, tak że archirej rady sobie z niemi dać nie może. Żądano od niego ciężkiej pracy a płacono licho, postanowił tedy uciec — i uszedł. Zabrał z sobą na drogę kawałek srebra i obrazek Matki Boskiej, malowany na srébrnej blasze. Powiedział mi, że mieszając srebro z cyną będzie robił pierścionki i odlewał pieniądze. Szedłem z nim dni pięć ale bardzo powoli, bo był stary i słaby. Piątego dnia przyłączył się do nas trzeci brodiaga Mitrofan, w lesie przed Niżno-Udyńskiem. Mówił dobrze po żydowsku, ale co za jeden był, o tém się od niego nic dowiedzieć nie było podobna. Ten mnie zaprosił, ażebym szedł z nim razem, bo byśmy mogli przebywać po czterdzieści wiorst dziennie, a on dobrze zna drogę, bo już trzeci raz puścił się na brodiagę.

Pożegnawszy się ze starym Moskowskim, udaliśmy się z nim do Rubasznej Zaimki, około piętnaście wiorst od Niżno-Udyńska, aby się przeprawić przez Udę, ale była tak głęboką i rwącą, żeśmy musieli, choć z wielkim strachem, iść do miasta i tam się przeprawić.

Przed samym miastem spotkaliśmy rządowego podradczyka (przedsiębiercę) idącego z wędkami ryby łapać. Ten zaczął z nami rozmowę i jakiś czas gawędził, zapewniając, iż

prąd rewolucij zatrząsł zapleśniałym porządkiem państw europejskich, porzucił pułkownik służbę moskiewską i pośpieszył naprzód w Poznańskie, a następnie do Węgier, gdzie znowu był adjutantem jenerała Bema. – Po upadku sprawy węgierskiej wstąpił do armij tureckiej, gdzie jako major odbywał krymską kampanję, podczas której ozdobiony został kilkunastoma ranami i orderami Medżidże, legij honorowej i wielkim medalem angielskim za waleczność. We Włoszech w randze pułkownika bił się pod Garibaldim, w r 1863. dowodził kilkoma oddziałami w Lubelskiém a jakiś czas w Hrubieszowskiém, oprócz wyż wymienionych posiadał medal srebrny włoski — „al valore militari“ i kilka innkch. Po życiu tak ruchliwém, w htórém biegł zawsze pierwszy tam, gdzie się bito za wolność, — złożył kości swoje w ziemi rodzinnej — Cześć jego pamięci!

W Stryju zmarł d. 25. Stycznia Kazimierz Kurowski, mając lat 78. Był on żołnierzem polskim z pod Saragossy i Berezyny . . . a później urzędnikiem i mieszczaninem. Umierając powtarzał, że mu klęski Francji życie skróciły.

W Bąkowie, (Radomskiem) około Opoczna, zmarł Jan Dylik, były oficer wojsk polskich, d. 8. Października 1870. Żył lat 82.

W Brześciu litewskim d. 25. Stycznia Leon Kwapiszewski, lekarz zasłużony okolicy i żałowany przew wszystkich, mając lat 47.

Korrespondencye.

Berlin, 8. Lutego.

Na dzisiejszém posiedzeniu Izby poselskiej przemówił poseł Kantak, żądając ażeby posłom duńskim mówić pozwolono, na co się Izba nie zgodziła, po czém w sprawie duńskiej odezwał się poseł Wierzbiński jak następuje:

„Panowie! żądałem w tej sprawie głosu tylko dla tego, ażebym moje i rodaków mych przekonania mógł wyjaśnić i stanowisko wykazać, jakie względem wniosku komisji zarazem i żądań posłów Ahlemanna i Krügera zajmujemy. Tylko względy formalne zmuszają nas do głosowania za wnioskiem komisji! Nie może to mieć wszakże takiego znaczenia jakobyśmy całą tę sprawę za rozwiązaną uważali i uzasadnione prawa szanownych posłów Ahlemanna i Krügera zapoznawać mieli! — Jednakie polityczne stosunki działają tak samo jak polityczne sympatje, a właśnie my Polacy, my którzy się w podobném położeniu polityczném znajdujemy (Tu mowcy przerywają głośne wołania — oho! oho! . . . a poseł Wierzbiński powtarza) my, którzy się w podobném położeniu polityczném znajdujemy, czujemy się powołani przypomnieć to Izbie, że reprezentanci północnego Szlezwiku zarówno prawo przyrodzone narodowościom przysługujące, jako i prawo pisane traktatami zapewnione za sobą mają! Kto im go odmawia, stawi siłę przeciwko prawu, a korzyści wcielenia narodowości, która się temu opiera, nie zaważą na równi z moralną krzywdą, jaką naruszenie praw jej ciągnie za sobą. Gdy więc z jednych względów głosujemy za wnioskiem komisji, nie możemy się jednak powściągnąć od wyrażenia królewskiemu rządowi nadziei, że prawom narodowości i prawom umowami zapewnionym zadość uczynić zechce wykonaniem art. V. traktatu pragskiego, wierząc ostatecznie w to, że Niemcy dość są wielkie i potężne, by zarazem sprawiedliwémi być mogły.“

Z nad Baryczy, dnia 30. Stycznia.

To już niezaprzeczenie do wad i ułomności naszych należy, że jakkolwiek nie szczędzimy ofiar na cele publiczne i do poświęceń gotowi jesteśmy za sprawę drogiej nam Ojczyzny, nie umiemy i nie mamy dosyć wytrwałości, by systematycznie oddać się pracom organicznym, nad którymi tak wymownie rozpisują się w dziełach swoich pp. Maks. Jackowski i Dr. Roman Szymański. Wyznajmy sobie otwarcie, że tu i ówdzie chęć miłego spoczynku, zasłaniająca się wymówką pozorną, jakby usiłowania nasze żadnego nie odnosiły skutku, i kwietyzm zaczyna przodków naszych ofiarność, gorącą miłość ojczyzny kazić nieszlachetnym zysku materjalnego tchnieniem i rażącą dla spraw publicznych tłumaczyć obojętność. Smutne to jest zjawisko doświadczeniem stwierdzone, że młodsza generacja nasza nie podąża za przykładem gorliwych o dobro narodowe przodków swoich, że i z najważniejszémi potrzebami naszego społeczeństwa zaznajomić się nie chce, choć te potrzeby co dzień się mnożą, niechybnym grożąc nam upadkiem, wynarodowieniem, całkowitą ojczystych penatów zagładą, jeżeli wcześnie nie postaramy się o ich zaspokojenie.

Dziś jeszcze tę walkę legalną o nieprzedawnione nasze prawa podtrzymują przykładem swoim starsi, co od towarzyszów swoich, dziś mogiłą pokrytych, przyjęli hasło nasze — bronić do ostatka chorągwi narodowej i w jej obronie legnąć z honorem. Ale w szeregu zacnych tych obywateli z dniem każdym co raz szersza szczerba, której świeża nie zapełnia rezerwa. Gdzie tylko okiem rzucisz w ciasnym zakresie naszej walki legalnej, czy na obronę praw języka ojczystego w szkole, sądownictwie i administracji, czy na rozwój szkolnictwa elementarnego, bibliotek ludowych, towarzystw rolniczych, czy też na usiłowania nasze około podniesienia oświaty i moralności ludu, czy na rozwój pomocy naukowej i inne narodowe potrzeby, słowem, na wszystko to, co stanowi treść i zadanie naszej pracy organicznej, wszędzie dostrzeżesz obojętność, niechęć i nieufność w pożytek prac narodowych a nawet już tu i ówdzie formalne odstępstwo. Nie dziw też zatém, że walka *pro aris et focis*, od której nikomu z Polaków pod zagrożeniem klątwy narodowej usuwać się nie wolno, w obec zwartego szyku obywateli niemieckich coraz bardziej słabnie, niewielkie obiecując rezultaty.

W naszym powiecie Odalanowskim, który, dzięki Bogu, jeszcze zamożne ma obywatelstwo i lud czysto polski — pracy organicznej prawie i śladu nie widziemy. Wszystkie instytucje narodowe w dawniejszych latach wspierane gorliwością obywatelstwa — dziś chromieją, żyją prawda ale się nie rozwijają, bo co raz szczuplejsza liczba ziomków, coby je ofiarą i radą popierać byli gotowi.

Najdroższą zapewne spuścizną przeszłości naszej jest język naro-

---

bezpiecznie iść możemy, że nikt nas nie zatrzyma. Od niego dowiedzieliśmy się, iż w okolicy znajduje się rozbójnik Pahlen, z pięcią towarzyszami, który napada i rozbija. Narzekał na władze, iż Pahlena źle strzeżono, dano mu uciec z więzienia, na nieszczęście ludzkie. Poszliśmy, i za pięć kopiejek przewieźliśmy się przez Udę.

Pahlen więc w okolicy Niżno-Udyńska rozbijał i mordował, a brodiagów spokojnie promem rządowym przeprawiano. Bardzo więc łatwo było i jemu być gdzie mu się podobało, wiedzieć co chciał i swoje interesa jak najswobodniej prowadzić. Chłopi, jakeśmy mówili, nie aresztują brodiag, już to z przyczyny, iż się obawiają podpalenia, już dla fizycznej nie możebności, bo chcąc ich wszystkich więzić, należałoby mieć osobne na to więzienie, fundusze na żywienie ich, furmanki do przewożenia, do tego straż i ludzi wyznaczonych. Cała wieś przez cały rok nic by innego nie mogla robić tylko łapać i przewozić brodiagów, których każdego dnia przechodzi od dziesięciu do dwudziestu.

— Co wy za jedni? — spyta czasem starszyzna wiejski.

— Brodiagi! — odpowiadają, kłaniając się i żegnając.

— Należałoby was aresztować — odpowiada z uśmiechem, ale gdzie was podziewać? co dzień by ze dwudziestu łapać potrzeba . . . i tyle z tém kłopotu.

— My i sami dojdziemy do naszego Romanowskiego domu! — mówią na to zwykle brodiagi.

Starszyzna na zakończenie daje im sam jeść, po nim też drudzy.

U brodiagów bardzo dowcipnie każde więzienie zowie się Romanowskim domem, bo panującą familją wedle urzędowego jej tytułu nazywają rodziną Romanowych, — a że tych domów obficie, trafić do nich nie trudno.

Za Niżno-Udyńskiem spotkaliśmy znowu dwóch brodiagów, jeden z nich był żyd, drugi służył przy kozakach, a pochodził, jak mówił, z Karelij. Od nich dowiedzieliśmy się, że obławy na Polaków ustały, że aresztowali jednego brodiagę Moskala, ujrzawszy na nim niby polską odzież, nadto że jeden Polak szedł z trzema innémi brodiagami, że go starosta w jednej wsi poznał i aresztował a innych włóczęgów puścił. Ci dwaj szli powolniej, zostawiliśmy ich za sobą. W jednej znowu wsi spotkał mnie Polak, będący na osiedleniu, wypytywał czy nie wiem co o tych, którzy pouciekali i dał mi 25 kopiejek. Sprzedałem jeszcze kożuszek za 50 kop. i oddałem te pieniądze Mitrofanowi, który je zaraz przepił, a potém jeszcze wymyślać zaczął, kończąc témi słowy:

— Ty pewnie jesteś Polak — możesz mnie jeszcze nieszczęśliwym uczynić — idź ty sobie sam, ja z tobą więcej kroku nie zrobię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dowy. Bronić zatém praw językowi naszemu przysługujących a zagwarantowanych słowem królewskiem i konstytucją — to dziś jedno z najważniejszych zadań obywatelstwa naszego. A w naszym powiecie, o ile mi wiadomo, prócz p. Braunka z Pogrzybowa jeden tylko p. Niemojowski dochowuje ojczystemu językowi wiary, broniąc praw jego w urzędach sądowych i administracyjnych. Reszta obywatelstwa w powiecie pierzchła w rozsypce z tak ważnej narodowej placówki — dla wygody — miłego spoczynku — — dla trudności stawianych przez urzędników pruskich. Oby obywatele nasi, co zrażeni niedogodnościami, korespondują dziś z władzami w języku niemieckim, zechcieli bronić praw języka ojczystego, jak ich bronili przed dziesięciu laty, jak ich broniło kiedyś duchowieństwo, na wielkie narażając się przykrości. Prawo przecież i słowo królewskie mamy po sobie — któż jeżeli nie obywatel niezależny od rządu, a przytém zamożny, ma przyświecać ludowi patrjotyzmem, komuż łatwiej nieść pochodnię światła narodowego i bronić zagrożonej twierdzy naszej? Zwykle tłumaczą się obywatele nasi wielkiemi niedogodnościami w sądach i biórach administracyjnych, jakie stawiają urzędy pruskie, jeżeli im się w polskim języku sprawę przedłoży. Prawda, że trudności są nieraz wielkie, że załatwienie sprawy może się nieraz przedłużą, że z niechęcią przyjmuje urzędnik pruski sprawę w polskim zredagowaną języku, ale wszystkie te powody zbyt są błahe, by mogły wymówić tych obywali od winy, co praw uroczyście nam zagwarantowanych bronić nie chcą i sami brakiem poświęcenia przyczyniają się do utraty tych skromnych korzyści, których nam prawo krajowe odmówić nie mogło. Gdyby obywatele nasi jak jeden mąż zgodnie stanęli w obronie praw językowych, zapewneby z czasem usunęły się a przynajmniej zmalałyby wszystkie one niedogodności, do których dziś ośmielają się urzędy pruskie w przeświadczeniu, iż sami siebie szanować nie umiemy i zdajemy na łaskę najdroższe przeszłości naszej skarby.

O naszém Towarzystwie rolniczem niema co mówić — a Pomoc naukowa dla nieregularnego płacenia składek, wymawiania się od ofiar i zbyt małego rozpowszechnienia się między zamożniejszém włościaństwem nie rozwija się tak, jakby tego po kilkunastuletniem istnieniu spodziewać się można. Nie winą tego komitet powiatowy, który robi co może dla poparcia tak ważnej sprawy — ale obywatelstwo, z których niejeden wykreślił się z listy członków, a wielu dla towarzystwa najmniejszego niema interesu.

Zadziwia też nieco każdego, że Towarzystwo pomocy naukowej mało jest rozpowszechnione pomiędzy majętniejszymi gospodarzami, urzędnikami dominialnymi i naszém mieszczaństwem, z którychby niejeden chętnie grosz swój dorzucił na cel tyle szlachetny. Rozwój Towarzystwa nie zależy tylko od składek kilkutalarowych duchowieństwa i posiedzicieli, ale i od srebrników i złotówek wielkiej masy ludu, którą czas wielki do wspólnej powołać pracy. Po nowym sekretarzu powiatowym, który z niezwykłém poświęceniem nad podniesieniem oświaty ludowej pracuje, mamy prawo wiele się spodziewać dla naszego Towarzystwa.

W roku latosim opuszcza powiat nasz p. Braunek z Pogrzybowa, by osiąść w majętności swej dziedzicznej w powiecie Średzkim położonej. Powiat nasz dotkliwą ponienie stratę przez usunięcie się obywatela, który mimo licznych zajęć prywatnych, dosyć zawsze miał czasu i ochoty, ażeby zadosyć uczynić obowiązkom, jakie mu zaufanie obywateli powierzyło. P. Braunek w urzędach administracyjnych bronił wytrwale całości praw językowi naszemu przysługujących, a Towarzystwo rolnicze i pomoc naukowa w naszym powiecie gorliwego w nim miały opiekuna i przyjaciela. W agitacji przedwyborczej, na posiedzeniach komitetowych p. Braunek był jednym z najgorliwszych obywateli, co dla sprawy poselskiej umieli budzić interes w publiczności. Kto go zastąpi, kto ciężar obowiązków obywatelskich z równą podejmie gorliwością, kto dla dobra publicznego objeżdżać będzie powiat, by do składek zachęcać, i wystawi się na niewygody, trudy i przykrości, trudno orzec znającemu stosunki miejscowe. Ci coby chcieli zająć się pracą organiczną, dziś styrani wiekiem i zawodem obywatelskim w latach dawniejszych, nie mają dość zdrowia, by walce legalnej przewodniczyć; ci zaś, co by z łatwością mogli stanąć na czele prac organicznych, nie mają do tego chęci ani woli Brak nam dwóch braci Niemojowskich, nieodżałowanych: Wincentego i Bonawentury, którzy niegdyś prawością charakteru i nauką przez długie lata na pożytek krajowi kierowali opinią publiczną w Kaliskiem, po ś. p. Wojciechu Lipskim chlubne nam tylko zostało wspomnienie a powiat nasz dziś przynajmniej nie tyle szczęśliwy, co Wrzesińskie, w któré... gorący patryotyzm Seweryna hr. Mielżyńskiego piękną w zastępie narodowym utrzymuje harmonię i wszystkich łączy pod chorągwią zasad naszych.

O poezjach J. Korwina Kochanowskiego
wydanych w Krakowie roku 1870.

Wyjątek z listu.

Florencya, dnia 28. Listopada 1870.

Pójdęż prawić jak mowca, którego głowa pełna formułek retorycznych, czy jak płaczka rozdzierać na sobie szaty i krzyczeć: czemuś tak młodo pożegnał świat i jego piękności? czy też laur mu położyć nad cichą pod niebem mogiłą. — Mowcą nie jestem, źródła łez we mnie zaschły, laurów nie mam... och! gdybym je miał i gdybym wiedział, że jego duszy byłaby przyjemną woń tych liści, z jakąż żałością złożyłbym mu laurowy wieniec.

Chcesz ocenienia jego utworów, otóż ci powiem szczerze, prawdziwie, jak prawdziwą jest miłość moja dla niego, że był ostatnim poetą, w którym łzy się polskie świeciły. Mamy dziś nowych, młodych, pełnych zdolności, ale w tych analiza idzie przed syntezą, rozum przed imaginacją, krytyka przed uwielbieniem, i dla tego cokolwiek napiszą nosi na sobie charakter epigrammu, ucinka, satyry, a nigdy piękności stworzonej, która podobnie jak życie nasze z miłości się poczyna — nie kochają, i dla tego muza ich nieżywe dzieci przynosi. — Młodzi nasi autorowie oglądają się wprzód jakie pedagogiczne stanowisko zabrać w społeczeństwie, jaką receptę polityczną napisać, a potém z niesłychaną łatwością w mowę wiązaną pomysły swoje obłóczą — otóż zdaniem mojem to nie poezja i drogę tę porzucić powinni, a zejść do dawnej, i życiem i ukochaniem a nie rozumowaniem otwierać sobie drogi do krainy natchnień. —

Marjan (ze wszystkich jego utworów widoczne to) cierpiał — kobiety nasze złe na nim zrobiły wrażenie, w przyjaźni doznał zawodu, jako poeta, obojętności; dola społeczeństwa dawała mu się czuć głęboko, na progu życia spotkał się ze wszystkiemi przeszkodami, jakie Opatrzność stawia natchnionym duchom do przebycia, ze wszystkiemi pokusami, z całém piekłem duchów, które jeśli strącą wybraną istotę, czynią z niej szatana złości, jeśli jej ustąpią, dają miejsce świętym, prorokom, wieszczom. — Z tonu jego pieśni widać, iż wstępował na drogę wysoką, i że gdyby się podobało było Stwórcy mieć w nim swój organ, byłby jednym ze znakomitych poetów; — a dziwna to rzecz... Jan Kochanowski rozpoczął koło natchnionych a Marjan zakończył, pierwszy był Janem kążącym na pustyni, czyniącym smutne wróżki prorokiem, ostatniemu przyszło już nie do ludzi ale do mar. się odzywać i przypadło mu imię Mar-Jan.

Młody, piękny, utalentowany, duszą wciąż przebywał śród grobów, — czytając jego poezje zdaje mi się iż słyszę szemranie liści, burzą oderwanych i poniesionych na dalekie mogiły. — Mają one swój odrębny, dziecinny a tak przejmujący charakter. — Pisk sierot w tych wierszach słychać. Nie żądaj odemnie rozbioru jego prac poetycznych, systemowania budowy jego dramatów, ocenienia języka i definicji używanych form; rzecz to specjalnych anatomistów literackich i ci będą prawić niewątpliwie w swoim czasie o jego jambach, daktylach i t. d, oraz o intrygach i akcji, czy się rozwija wedle raz przyjętych zasad, o sztuce pisania dramatu, czy też od takowych odstępuje; ja mogę ci dać jedynie pojęcie z jakiemi we mnie strunami się połączył, jakie mu na wzór kamertonu odpowiedziały.

Poezja nasza z ostatniego stulecia wydała wszystko, co tylko na dnie duszy narodowej Opatrzność posiała, wszystko do czego zdolnym jest Polak, całą skalę jego namiętności i najskrajniejsze horyzontu jego myśli tak dalece, że przeczytawszy te zbiory, przychodzi fatalna myśl do głowy: czy ta poezja nie jest testamentem umierającego; są w niej bowiem rzeczy, które człowiek mający prawo do życia nie wypowiada publicznie. Marjan przeczytał cały ten umierającego społeczeństwa testament i poczuł, że dla niego, dla jego poezji nic już nie pozostało jak tylko kwiaty rzucić na mogiłę i odejść. — Czuł się poetą a mówić nie miał już do kogo, w koło niego podnosiły się tylko dymy pogrzebowe. — Społeczeństwo dawne skończyło się, nowe z grobów narodzić się mające, jeszcze nie dało znaku życia, błąkał się więc i niewiedząc komu śpiewać, mierzył akordy swoje z szmerem kwiatów rosnących u kolebki nowego życia, a z ludźmi nie miał już nic do czynienia — jak Flora rozszedł się pomiędzy kwiatami, wytchnął woń z piersi i zniknął, — a śmierć jego zdaje się tak naturalną, tak konieczną, jak skrócenie tej albo owej nuty w wielkiej kompozycji muzycznej, gdyby się przeciągła dłużej, nie byłaby w harmonji z całością.

Anioł Flory na jego duszy wygrywał żałosne symfonje, odjął palce a Stwórca swój promień ku sobie pociągnął.

Jego dramata i jego liryki wydają mi się jakby świadectwem że

był poetą — czytając je, zdaje mi się, że słyszę wołającego „Poeci polscy! a cóż czyliż nie znam tajemnic waszego tworzenia, snuję pieśni, dramata, widzicie że jestem odgłosem narodowego serca, ale tego mi nie dość, niechno ja posłucham co mówią groby, a będę samem sercem i przodem pójdę nowemu pokoleniu!“ i pobiegło pacholę anielskie na mogiły, gdzie nie usłyszało nic, prócz własnego jęku i szmeru kwiatów i poczęło uciszać się uciszać i zaszło jak słońce.

Błogosławiony kto tak skończył, temu nie naplwali na przewijającą się szatę anioła poezji i nie powiedzieli jak drugim „Od ciebie poczyna się upadek.“

Och! życie byłoby bardzo trywialną farsą, gdyby się wszystko miało kończyć z tej strony grobu i gdyby wszyscy ci kochankowie nieba, jak jeden z najwyższych swoich dramatów Kalderon nazwał, nie mieli spotkać się wyżej chorów potępionych, trących się i wlokących długim dymu pasem nad błotną, rozlaną, pełną gadów ziemią.

X. X. X.

Z Wiednia.

Wiedeń, dnia 14. Grudnia 1870 roku.

(Ciąg dalszy.)

Można rozmaite mieć zdania o prawniczém uzasadnieniu pretensij czeskich. Można nawet przyznać, że wywód ich pod tym względem nie stoi na równi z wywodami, jakich używali w swoim czasie Węgrzy. Mimo to, nikt nie mógłby zaprzeczyć głębokiego znaczenia politycznego kwestji czeskiej, a to znaczenie właśnie czyni jej rozwiązanie nieodzownem. Kwestje polityczne tego rodzaju i tej doniosłości nie mogą zależeć od prostego formalizmu prawniczego rozumowania, opartego może na mniej lub więcej trafnych zastrzeżnniach w starych i nowych dokumentach; tem co im właściwą nadaje ważność, jest względna konieczność polityczna, wynikająca ze związku w jakim zostają z resztą kwestji porządku politycznego albo społecznego.

Kwestja czeska ma dwie strony, ze sobą ściśle połączone, z których atoli tak jedna jak druga na osobną zasługuje uwagę. Jednę z tych stron możnaby nazwać słowiańską, drugą austrjacką. Rzeczywiście, kwestja czeska jest częścią kwestji słowiańskiej, a prócz tego także częścią kwestji austrjackiej. Chcąc ją należycie rozwiązać, trzeba pilnie i jedno i drugie mieć na oku; a czyniąc to i postępując konsekwentnie i wyrozumiale, być może, że znalazłaby się łacniej droga, którąby się trafiło do celu.

Walka między Słowiańszczyzną a niemieckim żywiołem wre od wieków na całej przestrzeni wzdłuż Łaby i Odry aż po Bałtyk. Walka ta w wielkich bardzo rozmiarach była dla Słowian zgubną, eksterminacyjną; Niemcy posuwali się co raz dalej na wschód; ostatni, co im skuteczny stawili i stawią dotąd opór, są Polacy na północy a Czesi na południu linij bojowej. W szczególności, historja Czech jest nieprzerwaném pasmem walk tego szczepu słowiańskiego z napływowymi pierwiastkami niemieckimi o życie i śmierć, walk często przytłumianych i na nowo odżywających, ale zawsze zacięcie toczonych. Obecne spory konstytucyjne i polityczne są tylko dalszym ciągiem owych wiekowych zapasów; nie można przypuszczać, aby naród czeski dał za wygraną przeciwnikom, póki czuje w sobie jeszcze siłę bytu i ważność swej misji na kresach całej Słowiańszczyzny.

Są tacy, co utrzymują, iż obecna walka Czechów jest bezowocna, że nie ma bynajmniej widoku powodzenia. Już jeograficzne położenie zdaje się skazywać ich na to, aby politycznie i społecznie utonęli w niemczyźnie. Jakkolwiek i to twierdzenie nie jest bez podstawy, jakkolwiek nie podobna przesądzać przyszłości, niedoścignionej w swoim przebiegu, wszelako trudno ukrywać przed sobą, że upadek lub zagłada tego plemienia niezmierną dla świata słowiańskiego byłaby klęską. Żywioł niemiecki o tyle posunąłby się naprzód, wyzywając nowe słowiańskie plemiona do bezpośredniego ze sobą boju. Taką katastrofę. Słowiańszczyzna, póki może, wszelkiemi od siebie powinna odpierać siłami.

Czesi czuli zapewne oddawna niebezpieczeństwo swej pozycji, czuli tę nierówność walki, jeżeliby ją toczyć musieli odosobnieni, bez innego punktu oparcia, prócz tego, który im dają własne zasoby. Szukali go więc w myśli zjednoczenia wszystkich plemion słowiańskich, bądź w formie powszechnej ich federacji, bądź pod znamieniem caryzmu moskiewskiego, jako tej potęgi, któraby jedynie w obecnej chwili mogła tej myśli użyczyć materjalnej opieki, i dopomódz, aby przeszła w rzeczywistość. Są to wszelako jedynie na pozór dwie drogi; w dalszym bowiem postępie jedno tylko okazują wyjście. Federacja, w rozumieniu czeskim, byłoby to zjednoczenie plemion słowiańskich, jako organizmów politycznych równoważnych, bez względu na to, o ile przeszłość ich polityczna i społeczna wytworzyła w każdém z osobna potrzebną do samodzielnego bytu siłę moralną i materyalną. — Łatwo pojąć, że społeczeństwa niedojrzałe, będąc powołane do samodzielnego politycznego bytu, mogą się stać źródłem rozkładu, szkodliwego nietylko rozwojowi stosunków stałych, ale nadto szkodliwego rozwojowi swobód, postępowi moralnemu i wzrostowi siły wewnętrznej. Niepewność i bezwładność, jakaby ztąd musiała wyniknąć, a może już z góry samo jej poczucie, utorowałyby fizycznej przemocy drogę do owładnięcia całości. Tą przemocą fizyczną, w dzisiejszym sta ie Słowiańszczyzny mógłby być tylko caryzm moskiewski, w którym drugą część zdaje się upatrywać wprost jedynie możebne rozwiązanie kwestji słowiańskiej.

Na takich i podobnych im rozumowaniach, opiera się zarzut, nieraz czyniony Czechom, że bądź z świadomością, bądź bezwiednie wspierają dążenia panslawizmu moskiewskiego w środku Europy. Trzeba przyznać, że ten zarzut ma za sobą względy na obecny stan stosunków i prawdopodobne wynikłości ich możebnego w tym lub owym kierunku ruchu. Dopóki zaś usiłowania polityczne Czechów i Słowian w ogóle w tém występować będą świetle, nie mogą liczyć na sympatję, na poparcie ani Europy, ani Słowiańszczyzny. Caryzm moskiewski będąc wyobrazicielem surowej przemocy, wyłonionej początkowo w rozczynie żywiołów dzikich, a podsycanej bizantyńskim podstępem, nie może zostać wyrazem idei słowiańskiej, tej idei swobody indywidualnej i zbiorowej, idei opartej na swobodzie porządku społecznego, idei ludzkości w najszlachetniejszem słowa znaczeniu. Słowiańszczyzna, gromadząc się pod znakiem caryzmu moskiewskiego, musiałaby się wyrzec swej istoty, swego pochodzenia, swego posłannictwa, a w imię azyatyzmu stać się postrachem cywilizacji i wolności. — Naszém zdaniem, ona godne siebie uosobienie znaleść może tylko w odrodzonej Polsce. Dotąd wszakże tej myśli nie popierali ani Czesi, ani inni Słowianie, i ztąd właśnie pochodzi, że myśl słowiańska nie zdołała sobie zjednać przynależnego jej uznania. Polska, w skutek swej tradycji, i w skutek zasobów zdobytych w pracy tylo wiekowej powołana jest przed innémi, aby być przedmurzem Słowiańszczyzny przeciw natarczywości germanizmu, a równocześnie przedmurzem przeciw przemocy azyatyzmu; w myśli polskiej odżyć i wzróść tylko może Słowiańszczyzna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Książki.

Kalendarz dla rodzin katolickich na rok 1871. Rok osiemnasty. Kraków. (Wł. Jaworski) 1871. 16. str. 96.

Kalendarz skromny bardzo, ale się w nim spotykamy niespodzianie z kilką wartemi wspomnienia artykułami, jakie się po zwykłych kalendarzach nie trafiają. Są to może nawet za poważne artykuły na tego rodzaju wydawnictwo popularne, ale zawsze lepiej dać nadto, niż za mało. Przyznaję się, żem mocno był zdziwiony spotykając się tu z pierwszym artykułem znanym mi w języku polskim o — *Fra Angelico da Fiesole.* — Jak mało kto u nas zna *Fioretti* S. Franciszka, w swoim rodzaju cudnie piękne i oryginalne prostotą, tak Fra Angelica, bodaj czy imie do nas doszło, choć to mistrz wyjątkowy, jedyny, mistrz bez nauczyciela i bez uczniów. — Ale go, nie dość widzieć jak p. Siemieński w galerji Luwru, bo w tej koronacji nie jest całym sobą, nie dość go widzieć w Berlinie, choć tu ma piękne bardzo dzieło, nie dość go nawet widzieć we Florencji w galerji... trzeba pójść do jego celi, do jego klasztoru San Marco i tam na ścianach czytać pęzlem jego pisane anielskie modlitwy... Tam go dopiero poznać i ocenić potrafi kto sztukę przedrafaelowską miłuje... Artykuł o Fra Angelico był dla nas nader przyjemną niespodzianką, równie jak Gruzy dyplomatyczne, do początkowej historji miasta Krakowa... Rzecz ciekawa ze starych dyplomatów krótko wyczerpnięta. Szkoda nawet, że to utonie w kalendarzu, który u nas mało kto składa i chowa, jak by należało. Nasze strony, Obrazek literacki skreślony przez Eust. Tyszkiewicza, ma szczegóły ciekawe, niepotrzebnie tylko zachorował na artystyczne zużytkowanie i wypełnianie tego, co jak najprościej opowiedziane byłoby najlepsze.

Dr. Omega.

Historja wyzwolonej Rzeczypospolitej wpadającej pod jarzmo domowe za panowania Jana Kaźmierza (1655—1660), przez Ant. Walewskiego c. k. profesora historji powszechnej w Uniwersytecie Jagiell. T. 1. Nakładem Towarzystwa nauk. krak. z fundacji księcia Jerzego Romana Lubomirskiego. Kraków Dr. Uniw. 1870. 8. str. 39. 332—LXXXIV. i XII.

Ciężkiem to jest zadaniem choćby treściwie coś rzec o nowo wychodzącém dziele, gdy niema na to właściwego rozmiaru szranków, w których by się odpowiednia wartości jego ocena pomieścić dała. Ilekroć przychodzi nam mówić o pracy ważniejszej, która była owocem długich

poszukiwań i rozmyślań, w której niemal każde wyrażenie i okres głębsze ma znaczenie — żal się obudza nad tém naprzód, że wszystkiego wypowiedzieć nie podobna, powtóre iż wypowiedziane przejdzie wśród głuchej ciszy naszej, niezwróciwszy uwagi zobojętniałego ogółu. W chwilach normalniej rozwijającego się życia narodowego, gdy podział pracy każdego trzyma na stanowisku, jest dosyć ludzi zajmujących się i nauką i przeszłością, i dziejami i dziełami sztuki, i tworami wyobraźni; w epokach jak nasza zjedzonych chorobliwą gorączką polityki – wszyscy kupą stoją tam gdzie jaka burda polityczna ich pociągnie i pisarz zostaje osamotniony, jak ów kaznodzieja włoski, który nagle ujrzał wypróżniający się kościół dla teatru z Pulcinellem, wystawionego przede drzwiami.

To roznamiętnienie nazwaliśmy chorobliwém i za takie poczytujemy je w istocie, gdy ono w słowa się rozpływa, do żadnego rozumnego czynu nie wiedzie a spowodowuje ogromną stratę czasu i sił, których ubytek zubaża naród i wyniszcza.

Próżnem by było nawoływanie, gdy choroby zakląć nie podobna — trzeba więc, jak ten drugi znów kaznodzieja, kazać rybom milczącym, gdy słuchaczów braknie.

Wahaliśmy się długo, ażali przystało dzieło znaczniejszych rozmiarów, poważne a dla przyszłości za cenne źródło służyć mające — wzmiankować w piśmie niemogącém mu poświęcić tyle miejsca i czasu, ile by ono słusznie zająć powinno. Odczytanie wstępu zawyrokowało o sprawozdaniu, gdyż on sam, na trzydziestu dziewięciu stronach zawarty, dostarcza myślącej krytyce dosyć materjału, do głębokiego zastanowienia — choćby już dzieła nie tykać.

Powiedzmy naprzód, iż dzieje te oparte są na archiwalnych, dotąd niedostępnych źródłach dyplomatycznych, na wyciągach z akt tajnych wiedeńskich, na dokumentach nieznanych po większéj części, a nową całe stronę dla nas odsłaniających, — i że są opracowane z głęboką znajomością stosunków europejskich w ogóle — dziejów powszechnych – a wykończone z przejęciem się przedmiotem niepospolitém. Łatwo pojmójące umysły przychodzą do prędkiego, a powierzchownego objęcia rzeczy, o której traktować zamierzają i często owoc ich pracy uderza pewną śmiałą oryginalnością, – tu — czuć się daje daleko cenniejszy a rzadszy przymiot w historyku — wniknienie w samą głąb' dziejów, długim, mozolnym trudem, zespoleniem się z niemi, opanowaniem ich zupełném.

W sprawozdaniu komisji nagród z daru ks. Lubomirskiego kilka słów powiedziano o dziele prof. Walewskiego, wysoką jego wartość podnoszących — najlepszém usprawiedleniem tego wyroku komisji jest ukazanie się pierwszego tomu dzieła. — Każdy się zgodzi na ogłoszone przez nią zdanie. — My wspominając tu o wyjściu dzieła, bo rozbioru jego ani możemy ani chcemy podejmowrć, — przywiążemy się szczególniej do wstępu, który ideę tej pracy całą ujmuje w krótkich wyrazach, a zawiera przy tém pomysły nader zajmujące, nowe i budzące do rozważania w przedmiocie nie już tego okresu dziejów Polski, ale historji narodu w ogóle.

Prof. Walewski nie obrał sobie epoki tej przypadkowo, ani dla tego że obfity do niej nastręczał mu się materjał — ale z powodu, który wyjaśnia, a tém jest iż epoka obrana jest wedle jego zdania „miniaturą historji polskiej całej". Trzydzieści z górą lat pracy poświęcił szanowny profesor tej epoce właśnie, dla tego że żadna nie nastręcza, pod względém nauki, tyle korzyści, ile panowanie Jana Kazimierza.

Jest tak niezaprzecznie, chociaż prawdę tę odkryć mógł tylko umysł badawczy, który — w plątaninie drobnych faktów chaotycznie zwikłanych, szukał nici przewodnej, charakteru i ducha narodu. — To oboje właśnie przedstawia mu się tu w dwu głównych swych przeobrażeniach, w dwu prądach przeciwnych, które całe dzieje Polski nurtują.

Niezmiernie zajmujące są uwagi wyciągnięte ze studjów nad charakterem narodu, a pomieszczone we wstępie tej historji Polski wyzwolonej, chociaż się odnoszą do obu razem dzieł autora, Polski wyzwalającej się, która poprzednio już ogłoszoną została i do wyzwolonej razem. Dwa te obrazy nierozłącznie z sobą iść muszą.

„Obydwa te okresy, pisze autor, są to dwie różne fizjonomje tego samego narodu, to schorzałego przez zuchwalstwo i gnuśność, to kwitnącego przez karność i poświęcenie, to obalającego jarzmo groźnych Szwedów, to się poddającego nikczemnie jarzmu domowych stronnictw, a które jednym zamachem i zbezcześcić byłby zdołał. Używając innego podobieństwa po niem, że dwa okresy są jakby bliźnięta przedstawiające dwie osoby różne przymiotami, a jednak mające tych samych rodziców."

Z tych to pobudek autor przywiązał się szczególniej do okresu Jana Kazimierza, który, jak się wyraża, dał sposobność narodowi do wystąpienia stanowczego i jako rząd a gabinet i jako społeczeństwo.

„Ta trzechletnia walka za wiarę, króla i ojczyznę, powiada dalej przechodziła inne tego rodzaju zapałem najwyższych warstw społeczeńskich, który się udzielał masom, i porywał je na scenę między działających; nawet kapłani i niewiasty nie odwracali wzroku od krwawego boju i pałali zemstą do wrogów wiary i ojczyzny. Tym sposobem nieznanych zasobów mogła użyć Polska, lecz i wrogi przez zawzięcie silili się na nieludzkie i okrutne środki, nie ukrywając swych okropnych celów."

Bardzo ciekawy jest następujący przypisek we wstępie, w którym autor spowiada się znowu z metody i wykonania swej historji. Przytoczym go tu dla tego iż dopełnia w pewien sposób programmu i oczyszcza od zarzutu, jakiby krytyka uczynić mogła, nie znajdując tu Macaulayowskiej wytworności formy.

„Przedmiot tak dramatyczny powinien traktować pisarz-artysta, nie przestać na rzetelném opowiadaniu, wytłumaczeniu wypadków i wydobyciu z nich nauki politycznej, lecz nadto powinien wystawić wypadki dramatycznie, wprowadzać na scenę osoby w działaniu, ich czyny przedstawić naocznie, nie uważać rysunku całości za rzecz dostateczną, lecz go ożywić barwami, starać się o portrety wśród grup złożonych z wielorakich osób. Przecież zasługują na to owe zacne osobowości, które otaczały Jana Kazimierza, lub czynny z poręki cesarzów, królów, a między któremi nie jedna ma prawo do sławy wielkości. — W ten sposób oddany pięcioletni okres byłby zaiste jednym z najciekawszych w całej historji powszechnej. Jam sobie artystycznego celu nie zakładał, czułem, że pole na którém występuję, leżało nieuprawione, a przedmiot już przez się wielce zawiły rozlicznemi wypadkami zagmatowany, żarliwą polemika prowadzoną od dwóch wieków, przy milczeniu dokumentów, zupełnie sfałszowany, przedstawiał niezmierne trudności. — Przed sobą przykładów nie mam, a sam wzorem zostać obowiązany nie jestem. Cóż my mamy z historji politycznej i dyplomatycznej?? Więc muszę to powiedzieć nagle, o czém dla innych narodów, pisano przez wieki. — Z tych powodów nie mogłem dążyć do wykończenia pod względém formy, do połączenia nauki ze sztuką, a co jest koniecznym warunkiem wybornych utworów na polu historji."

Nie zbywało więc pracownikowi na pojęciu warunków, ale wolał nie wszystkim zadość uczynić, aby ważniejszym podołać. Krytyka musi go więc sądzić z tego, co sam zamierzał, a w rozmiarach zakreślonych, znajdzie więcej nawet niż jej zapowiedziano, boć i wyrzeczenie się wrzekome kunsztu, najwyższym czasem jest kunsztem. — Tu sama prawda sztukę zastępuje i daje urok swój dziełu.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

— **Ponieważ sprawa restauracji grobów na Wawelu** nie zdaje się obchodzić nikogo i odezwania się o niej na nikim wymódz nam niepodobna, czyby profesor J. Łepkowski, który w Towarzystwie naukowém krakowskiem wniosek o nią postawił, nie raczył nas w tym przedmiocie objaśnić? Bylibyśmy mu bardzo wdzięczni, gdyby wprost przez nasz „Tydzień" odpowiedzieć chciał tym, którzy zapytują razem z nami, jak sprawa ta stoi i co uchwaloném zostało?

— **Ukazała się ciekawa broszura Dr. Zeissberga**, profesora Uniwersytetu lwowskiego uzupełniająca z nowego rękopismu książkę hr. Aleks. Przezdzieckiego, o rachunkach dworu Jagiełły i Jadwigi, pod tytułem: *Analekten zur Geschichte des XV. Jahrhunderts.* Jest to osobne odbicie z pisma Zeitschrift für d. österr. Gymnasien. 1870, (V. i VI. zeszyt). Wydał także *Dr. Zeissberg. Zwei Gedichte über den unverrichteten Abzug der Polen, von den Mauern Breslau's 1474.*

— **Czytamy w Kraju:** „Konkurs dramatyczny rozstrzygnął się sa posiedzeniu komitetu dnia 5. b. m., nagrodę pierwszą (450 złr.) otrzymała komedja w 5 aktach: „Epidemja," p. J. Narzymskiego; nagrodę zaś drugą (150 złr.) komedja w 3 aktach: „Pracowici próżniacy" p. M. Bałuckiego. Oprócz tych dwóch jedna tylko jeszcze komedja: „Pół miljona" uznaną została godną przedstawienia; bo jak już ze spisu tytułów sztuk nadesłanych można było sądzić, nie było w czém tak bardzo wybierać."

— **W tej chwili donoszą nam z Krakowa** iż prof. A. Walewski nie usuwa się z zajmowanej katedry, czego Uniwersytetowi powinszować można. Prostujemy więc umieszczoną wiadomość z wielką pociechą. — Tylko Dr. Mecherzyński po długiej a pożytecznej pracy Uniwersytet opuszcza.

— **Czwartoroczne sprawozdanie z czynności bibljoteki polskiej w Rumunji.** Nieomal do cudów zaliczyćby należało, że instytucja dorywczemi skadkłami na emigracji od czterech lat nie tylko istnieje ale nawet w tak krótkim czasie wielce się rozwinęła. Mimo rozproszenia Polaków w Rumunji a faktycznego indifferyntyzmu bibljoteka świadczy, że dużo jest jeszcze żywiołu jędrnego, szczeropolskiego pomiędzy nami. Na nim tedy budując śmiało patrzymy w przyszłość i tuszymy sobie, że z caasem wszyscy rodacy, którzy nie wyparli się pochodzenia swego, uznają ważność bibljoteki, tej jedynej naszej skarbnicy narodowej istniejącej na gościnnej ziemi Rumunów i wedle możności nad jej rozwojem pracować będą.

Kraj przez ludzi dobrej woli i w r. b. starał się o wzrost tułaczej książnicy. Prawie wszystkie redakcje z Galicji i zaboru pruskiego zasilały bibljotekę czasopismami i książkami. Z opiekunów zaś szczególnie czynnymi byli: J. I. Kraszewski, M. Darowski, dr. Libelt, dr. Kopernicki i pułk. Kopernicki. Czasopisma otrzymywaliśmy darmo: *Tydzień*, *Kraj*, *Dziennik polski*, *Gazetę narodową*, *Mrówkę* wraz z *Bibljoteką*, *Dziennik literacki*, *Kalinę*, *Sobótkę*, *Przegląd polski* (tylko półrocze I-sze), *Tygodnik lekarski*, *Rolnika galicyjskiego* i z *Prus zachodnich*; za częściową opłatą: *Dziennik poznański*, *Szkołę*, *Strzechę*, *Bibljotękę romansów i powieści*. J. I. Kraszewski i K. Forster ofiarowali swe dzieła nakładowe, wielu innych mniejsze poprzesyłali dary. Tak zasłużonym w dobrej sprawie mężom składamy w imieniu członków bibljoteki serdeczną podziękę, publiczności zaś przedkładamy niniejsze sprawozdanie, jako dowód, że czynność obywatelska ludzi dobrej woli znalazła silny oddźwięk i padła na serca spragnione wiedzy i wieści ze stron ojczystych, jako zachętę i przypomnienie, aby coraz większe koło radaków w kraju i na emigracji wspierało instytucję bibljoteki polskiej w Rumunji.

Dochody bibljoteki:

Remanent z r. 1869	46	fr.	33 c.
Czysty dochód z loterji	74	„	— „
Czytelnia i gmina Michaleny . . .	66	„	95 „

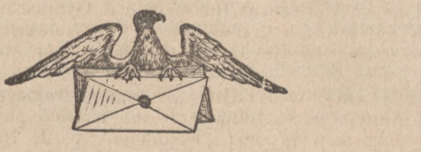
„ Bukareszt	62 „	96 „
„ Niame	34 „	45 „
„ Jassy	154 „	43 „
Nadzwyczajne od opiekunów i t. d.:		
a) Na rzecz bibljoteki	50 „	15 „
b) Na W. Heltmana	10 „	64 „
Razem	500 „	1 c.
Rozchód bibljoteki:		
Kupno książek	228 fr.	38 c.
Oprawa	33 „	20 „
Na czasopisma	25 „	— „
Koszta przesytkowe książek i korespondencja	51 „	33 „
Nadzwyczajne:		
a) Na W. Heltmana	34 „	39 „
b) Zwrot na inny cel przeznaczonych	12 „	— „
c) Wsparcie 1-mu z członków .	3 „	— „
Razem	377 fr.	20 c.
Zostaje więc remanentem na r. 1871	122 fr.	21 c.

Liczby są wedle tegoczesnych pojęć najwymowniejszym argumentem wartości działania ludzkiego. Przypominamy tedy, że w końcu pierwszego roku istnienia bibljoteki było około 300 fr. dochodu, w drugim roku 387 fr, zeszłego 469 fr., obecnie zaś 500 tomów, a zaledwie 300 fr. i przeszło 900 tomów po większej części dzieł wyborowych ąNie wchodzi w rachunek przeszło 100 dzieł, któreśmy darowali czytelniom w kraju. Mrówcza, wytrwała praca nawet wśród powszechnego pogromu i nieszczęść, przynosi owoce *Sapienti sat.*

Jassy, dnia 31. Grudnia 1870 r.

Zarząd bibljoteki polskiej w Romunji:
Ks. *Chwała*. Dr. *Łukaszewski*.
Dr. *Otremba* *W. Słoniński*.

Adres zarządu: „*Dr. Łukaszewski à Jassy* (*Moldavie*). *Poste restante.*“



— **P. B. H.** w Liège. Abonament w Belgji wynosi rocznie fr. 20, półrocznie 10. — Pismo wysyłamy.

— **Weteranowi z r. 1831** poczta Budzisław. Obrazek w łaskawie nam przesłanym liście skreślony — godzi się treścią i barwą doskonale z temi które i my nieraz rysowaliśmy. Musi być więc prawda we wszystkich, gdy się na jedne cechy i jeden sposób zapatrywania zgadzamy. Smutne to zaprawdę bardzo. — Z tą rzeczywistością trzeba się rachować i przeciw niej oddziaływać — wychowaniem a oświatą. — Zapytujemy pod jakim adresem list, który jest pamiątką dla pana, mógłby mu być zwrócony — Co się tyczy „Tygodnia,“ liczba abonentów naszych w tym roku się — zmniejszyła. Mieliśmy w przeszłym z zamiennemi i bezpłatnemi około 700, — niedochodziemy jeszcze i do 600. — Trzymać się będziemy dopóty, dopóki materjalnie dla nas będzie to możliwém. Serdeczne dzięki składamy za życzliwość dla pisma naszego.

Do Rodaków!

Bohater, którego męztwem i cnotą Polska poszczycić się może, jenerał **Józef Bosak-Hauke** zostawił opiece kraju wdowę i dzieci, pewien, że my ich nie opuściemy. Szlachetna dusza jego miała wiarę w serca braci i najdroższy swój skarb powierzyła narodowi. Wiadomości nadchodzące od przyjaciół z Genewy, każą nam w imię Polski odezwać się do jej dzieci, aby przyszły w pomoc rodzinie tego bohatera, który życie poświęcił dla świętych obowiązków. — Potrzebaż słów, aby się otworzyły serca i dłonie na spłacenie tego długu? . . .

Wzywamy, prosiemy, zaklinamy tych, ktorzy iskrę uczucia szlachetniejszego zachowali, by grosz wdowi złożyli dla sierot i wdowy. — Rodzinę tę przyjmie za swoją Francja cała — lecz godziż się, byśmy my o niej zapomnieli?

Składki przyjmuje Redakcja „Tygodnia“ i spis tych ogłasza. Wszystkie dzienniki polskie, wychodzące w Poznańskiem, Prusach, Szlązku i Galicji prosiemy o ogłoszenie składek i przyjmowanie ich. — Przesyłamy uzbierany grosz co tydzień.

J. I. Kraszewski.

Składka dla rodziny ś. p. Bosaka.

Redakcja „Tygodnia“ złotem polskiem . . .	złp.	50
Hr. A. L. Sołtan	talarów	30
P. J. Sz.	„	3
Pan Kon. Sz.	„	5
P. Falkenhagen-Zaleski	„	5
P. Marja Falkenhagen-Zaleska	„	1
Pani S.	„	5
Bar. H.	„	3
PP. Hoffmannowie	„	6
Razem 50 złp. w złocie i talarów		58

Oprócz wymienionych darów, winniśmy łaskawej pomocy Czcigodnej pani J. . . B. . . . pomnożenie składki bardzo znaczne. Summę dokładną podamy w przyszłym numerze. Wysyłamy dziś uzbierane ofiary do Genewy.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.